

MARZEC '68

Stop cenzurze! - wykrzykiwali lubelscy studenci. „11 marca o godzinie 14.00 przed Chatką Żaka, łączmy się z młodzieżą z Warszawy”. Ulotki o tej treści rozchodziły się pomiędzy studentami. Spod Chatki Żaka, ulicą Marcelego Nowotki, wyruszyli w stronę centrum miasta.

Centrum wydarzeń stanowiło miasteczko akademickie. Powód wydaje się oczywisty: studenci, którzy mieszkają w akademikach mogą najłatwiej i najszybciej się ze sobą porozumieć. Bliskość uczelni UMCS, KUL, WSR (Wyższa Szkoła Rolnicza - obecnie Uniwersytet Przyrodniczy) sprawiała, że zawsze było i jest tu dużo osób. Na korytarzu, z sali do sali, z pokoju do pokoju, informacje szybko się rozprzestrzeniają. Na miasteczku znajduje się także Chatka Żaka, gdzie 11 marca o godzinie 14 odbył się wiec poparcia dla studentów z Warszawy. Po nim, około tysiąc studentów wyruszyło w kierunku centrum.

... potem zaraz był Komitet Wojewódzki, ale myśmy mieli zamiar iść dużo dalej niż pod komitet, komitet nas mniej interesował...

Marsz posuwał się ulicą Radziszewskiego (wówczas ul. M. Nowotki), jednak już przy skrzyżowaniu z ulicą Akademicką i Łopacińskiego droga została zastawiona przez MO i aktyw robotniczy, uzbrojony w pałki i z psami. Nieopodal stały radiowozy, gotowe do zabrania spalowanych uczestników marszu. Nie było możliwości ucieczki, wszystkie drogi odwrotu zostały zamknięte. Dodatkowo pochód filmowany był przez skierowane do tego specjalne służby. Fotografie i nagrania posłużyły później do pozyskiwania tajnych agentów.

...czyli zrobiono nam taką ścieżkę zdrowia delikatnie mówiąc. I wpychali nas w ten teren między jednostką a wzniesieniem kulowskim i tam nie było gdzie uciec...

Głównymi inicjatorami zajęć byli studenci UMCS. Wynikało to z dwóch przyczyn: pierwsza, już wspomniana, dotyczyła łatwości w zorganizowaniu się - na miasteczku akademickim najwięcej mieszkało studentów tej uczelni. Drugim powodem była nagonka na KUL-u; jeśli studenci wezmą udział w protestach, konsekwencje poniesie cała uczelnia, która po prostu zostanie zamknięta. Jednak mimo takiej groźby studenci KUL- u włączyli się do pochodu. W trakcie zamieszek MO

było na nich szczególnie wyczulone; zatrzymano 39 osób z tej uczelni, z UMCS - 14. Niektóre z nich zostały wykupione, ponieważ na KUL-u organizowano specjalne zbiórki pieniędzy; inne trafiły do więzienia nawet na pół roku. Jeszcze inne dostały "opiekunów", którzy mieli za zadanie inwigilację osób, które brały udział w protestach.

Ja miałam opiekuna bo przywiozłam go z sobą z Krakowa, wylapywano, najpierw przyglądano się po prostu kto idzie do pociągu. I mi musieli gdzieś jakieś zdjęcie zrobić, jakieś coś mieć...

Lubelskie protesty były spontaniczną falą wzburzenia przeciwko sytuacji politycznej, wszelkim ograniczeniom, cenzurze. Burzliwe nastroje społeczne narastały w całej Polsce mniej więcej od początku lat sześćdziesiątych. Zdjęcie z afisza Teatru Narodowego spektaklu Dziadów, było czynnikiem zapalającym masowe protesty studentów. A jaka była na nie reakcja władz uczelnianych? Ówczesny rektor UMCS, prof. dr hab. Grzegorz L. Seidler wystąpił pamiętnego 11 marca 1968 roku przed Chatką Żaka. W swojej wypowiedzi nawoływał studentów do zaniechania udziału w protestach. Skąd taki stosunek władz uniwersytetu? Oczywiście można byłoby snuć zarzuty o konformizm, o uległość względem władz, ale chodziło po prostu o interes studentów. W świetle dzisiejszych badań, prawdopodobną wydaje się być teza, iż wydarzenia marcowe, służyły ówczesnej władzy do pozbycia się, dopiero co powstającej, młodej opozycji. Siłą rzeczy, to na studentów spadły najcięższe represje.

Wyobraźcie sobie, że jesteście studentami V roku, rodzice przez 5 lat dawali pieniądze i potem się okazuje, że na 3 miesiące przed końcem was wyrzucono z wilczym biletem z niemożliwością ukończenia studiów nigdzie.

Wyrzucenie z uczelni nie było jednak karą nieodwracalną. Często, dzięki pomocy i życzliwości promotorów, studentom udawało się wrócić na uczelnię i zdobyć tytuł magistra. Inną dotkliwą represją było więzienie, często w niegodnych warunkach, połączone z nękaniami psychicznymi. Działaniem długofalowym wymierzonym w pokolenie '68 roku, było zamknięcie drogi do kariery naukowej, jak się później okazało na szczęście tylko na jakiś czas. Wiele osób, które brały udział w protestach studenckich, przez długi czas nie mogło znaleźć pracy, nie tylko w wyuczonym zawodzie, ale w ogóle.

Nikt z nas nie dostał etatu, to był niestety '68 rok i były problemy ze znalezieniem pracy, wszyscy pracodawcy bali się nas niemożliwie. Absolwent '68 roku czy może być coś gorszego, jak dostanie się czy wzięcie kogoś takiego do pracy?

Bezpośrednio po wydarzeniach marcowych studentom zaaplikowano pranie mózgu. W akademiku F (obecnie Femina) zorganizowano dla nich spotkanie z tzw. aktywnym robotniczym z fabryki ze Świdnika. Jednak władze na tym nie poprzestały. O ile uniwersytety już wcześniej nie

były suwerennymi ośrodkami naukowymi, o tyle ich upolitycznienie po marcu '68 wzrosło jeszcze bardziej. Bynajmniej nie chodzi tu o liczbę agentów, choć niewątpliwie taki proceder również nastąpił. Zmieniono program studiów, na każdy kierunek wprowadzono nauki polityczne, filozofię marksistowską, ekonomię polityczną socjalistów.

Lubelskie protesty i wystąpienia studenckie były częścią wydarzeń dziejących się niemalże w całej Polsce. W imię wolności słowa młodzi ludzie na wpół spontanicznie wyszli na ulice. Ryzykowali wiele - studia karierę naukową, zdrowie. Wierzyli, że mogą osiągnąć o wiele więcej, upragnioną wolność. Jednak wydarzenia marca '68 przyczyniły się raczej do pozbycia się niedawno co powstałej opozycji. Jak się okazało, na szczęście, nie na długo.

Autorka uczestniczyła w zajęciach Historia Mówiona w Teatrze NN. W czasie semestru pracowała nad projektem dotyczącym marca '68 roku w Lublinie. Owocem tej pracy było nagranie kilku wywiadów.